

II/78 Ł

Moja wojenna tułaczka
=====

dnia

Nr dziennika

4.10.09
1009

615

Mój ojciec był legionistą i brał udział w wielu walkach legionów, a także w wojnie 1919/1920 roku. Po I-szej wojnie otrzymał gospodarstwo rolne koło Pińska na Połesiu około 30 ha z rozparcelowanego majątku ziemskiego. Następnie ożenił się i oboje rodzice prowadzili gospodarstwo rolne. Do 1939 roku wybudowali dom drewniany, dwie obory i dwie stodoły, wszystkiego dorabiali się od początku. Na tamte czasy mieli już rodzice początkową mechanizację poruszaną kieratem konnym, nie było jeszcze elektryczności. Do wybuchu wojny w 1939 roku powodziło się nam coraz lepiej. W pierwszych dniach września 1939 roku ojciec otrzymał powołanie do wojska, był podoficerem rezerwy. Pozostało nas w domu pięcioro dzieci i matka, ja miałem wtedy 10 lat, a najstarsze siostry bliźniaczki 15 lat. Po wycofaniu się władz polskich około 15 września 1939 roku zapanało straszne zamieszanie, uciekali wojskowi z zachodu, a potem ze wschodu, bo zaczęła wkraczać armia rosyjska. Matka często pomagała żołnierzom dając im cywilne ubrania i jedzenie. Jeszcze przed rozpoczęciem wojny przyjechała do nas bratowa ojca z Grudziądza z 2 dziećmi, żeby być z dala od frontu niemieckiego. Około 15 września przyjechał do nas najmłodszy brat ojca /był w wojsku koło Wilna/. Razem było nas 10 osób do pracy na gospodarstwie i do jedzenia. Z chwilą opuszczenia tych terenów przez władze polskie i jeszcze przed wejściem wojsk rosyjskich krążyło dużo różnego rodzaju band, przychodzili do nas uzbrojeni z czerwonymi opaskami na rękawach, nas wszystkich stawiali pod ścianę budynku, a sami plądrowali po zabudowaniach i zabierali co im się spodobało. Dużo w tym czasie zginęło Polaków - strasznie mściłi się nie wiem dlaczego i za co, zabijali ludzi przez rozstrzelanie, szczególnie złapanych wojskowych, policjantów, leśniczych - wbijali na pal żywcem, mordowali całe rodziny. Moja rodzina kilka razy na noc uciekała do sąsiedniej wsi do zaprzyjaźnionych Białorusinów.

Trwało to do czasu wkroczenia wojsk rosyjskich. Potem władze rosyjskie wszystkich nas spisywali, zabrali krowy, konie, zostawiając tylko jedną krowę.

Tak już spokojnie trwało do 10 lutego 1940 roku. Właśnie 10 lutego 1940 roku o 4-tej w nocy przyszło do nas 7 uzbrojonych Rosjan i kazali tylko mojej rodzinie szybko się zbierać, powiedzieli żeby wziąć z sobą dużo jedzenia, pościel i ciepłe ubrania.

Była wtedy mroźna zima ponad 20° mrozu, sankami zawieźli nas do Pińska i zapakowali do wagonu towarowego, jeszcze przez 3 dni zwozili ludzi do tego transportu, potem długi pociąg pojechał w głąb ZSRR. Warunki w wagonie były straszne, bo tak zimno, że pościel przymarzała.

Na niektórych stacjach pozwolono nam wychodzić, żeby załatwić sprawy fizjologiczne pod wagonem, dali trochę chleba, wrzátku "kapiatku" i pociąg jechał dalej. W wagonie był piecyk żelazny na którym ludzie sporządzali posiłki, a do wiader załatwiali się. Jechaliśmy tak z długimi często postojami około 3 tygodni.

Docelową stacją był Archangielsk, tam przewieziono nas do budynku szkolnego, gdzie przez kilka dni spaliśmy na podłodze, doprowadzone wszystkich do łaźni, bo mieliśmy dużo wesz, a ubrania dali do odwzienia.

Po kilku dniach załadowano nas na odkryte samochody ciężarowe i wieziono na północny wschód około 200 km.

Dalszą podróż odbywaliśmy codziennie na sankach konnych, w dzień jechaliśmy, a noclegi były w dawnych cerkwiach.

Na miejsce przeznaczenia dojechaliśmy na początku kwietnia - była jeszcze zima, byliśmy około 500 km od Archangielska i od kolei.

Zamieszkaliśmy w osiołku Prelak, kerpogerski rejon, mieszkaliśmy w drewnianym baraku. Po 2 dniach wszystkich powyżej 16 lat goniono przymusowo do wyrąbu lasu, a wiosną do spływu drzewa.

Dzieci w wieku szkolnym przymusowo musiały chodzić do szkoły rosyjskiej /w szkole tej nie wolno było nam mówić po polsku/.

Wyżywienie było bardzo skromne, po posiłki chodziło się do kuchni. Latem zbieraliśmy w lesie jagody czarne, borówki czerwone i grzyby. Innych owoców tam nie było. Trzeba więc było robić zapasy na zimę suszonych jagód, grzybów i borówek, bo w zimie ludzie chorowali na skorbut i kurzą ślepotę.

Tak trwało do sierpnia 1941 roku, kiedy to ogłoszono nam, że jesteśmy wolnymi obywatelami i po zakończeniu wojny wrócimy do kraju.

Nie było już przymusowej pracy przy wyrabianiu lasu, a tylko praca na polu w małym kołchozie. Zimą mrozy dochodziły do 50°.

Wiosna, lato i jesień to okres od połowy maja do połowy września. Po rozpoczęciu wojny rosyjsko-niemieckiej zapanował straszny głód, otrzymywaliśmy tylko po 200 gram chleba na osobę, kuchnię zamknięto. W tym czasie wielu mężczyzn w sile wieku zgłosiło się do wojska polskiego z tym, że musieli iść na nogach do Archangielska tj. około 500 km.

Niektóre rodziny we własnym zakresie postanowiły dostać się do Archangielska, często tratwą, a tam można było zabrać się na angielskie statki.

Wiemy, że niektórzy utopili się w rzekach w czasie tej podróży do Archangielska. Na miejscowym cmentarzu w Prelaku pochowanych zostało dużo Polaków, prawie jedna trzecia przywiezionych zmarła z głodu lub różnych chorób, bo nie było ani lekarza, ani żadnych leków. Tam również zmarł mój starszy brat w 1942 roku z głodu, miał wówczas 15 lat.

Na początku 1944 roku zostaliśmy poinformowani, że w połowie maja przyjedzie po nas statek rzeczny, który przewiezie nas do Archangielska, ale we własnym zakresie musimy dostać się do rzeki Pinigi - dopływ Dźwiny. Zaczęliśmy robić sanki dla każdego członka naszej rodziny i jeszcze zimą, tj. na początku kwietnia wyruszyliśmy z naszymi bagażami w drogę około 50 km, żeby tam zamieszkać u Rosjan na wsi /zresztą bardzo zycyliwych/ i czekać na przypłynięcie statku - było nas już tylko 6 rodzin.

Statkiem rzeczonym płynęliśmy do Archangielska około 2 tygodnie, po drodze statek zabierał innych polskich zesłańców.

W Archangielsku zapakowaliśmy się do wagonów towarowych i cały pociąg Polaków jechał na Ukrainę bliżej Polski - nie było już teraz strażników.

Po około 3 tygodniach jazdy dojechaliśmy do Grebionki tj. miejscowości pomiędzy Kijowem, a Połtawą. Tam zamieszkaliśmy w sowochozie, gdzie pracowaliśmy przy pracach polowych, ale już jako wolni obywatele /groźdanie/.